

ANNA SOROKA

ur. 1936; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, cegielnia na Rurach Jezuickich, cegielnia przy ulicy Glinianej, ulica Gliniana, dzieciństwo, zabawy dziecięce, projekt Lubelskie cegielnie. Materia miasta

Ulica Gliniana

Z ulicą Glinianą byłam związana dwa razy w życiu. Po raz pierwszy we wczesnym dzieciństwie, kiedy stryj przed wojną zaczął budowę domu przy ulicy Glinianej. Każda budowa dla dzieci w ówczesnym czasie była wielką frajdą. Jak się chodziło po takim placu z błotem, wodą, ze studnią, zabawy były przednie. Po raz drugi z Glinianą byłam związana jako osoba dorosła, bo mieszkalam w domu przy tej ulicy, który był położony w miejscu starej cegielni.

Ulica Gliniana była odnogą Rur Jezuickich. Wtedy nie było ulicy Nadbystrzyckiej, tylko były Rury Jezuickie. Zaczynały się przy ogrodzie pana Szczerbowskiego, który ciągnął się od budynku chyba Narutowicza 74 i jak gdyby szedł wzdłuż obecnej ulicy Nadbystrzyckiej. Tu, gdzie jest Poczta Polska numer 15, był drewniany szary płot odgradzający łąki i ogród pana Szczerbowskiego od ulicy, którą wszyscy nazywali Rurami Jezuickimi. Od tego momentu nie było już ulicy Narutowicza, to co jest dalej, obecna Politechnika i dawna kolejka do cukrowni, to wszystko były Rury Jezuickie i taki był adres budynków. Natomiast Gliniana to była boczna od Rur Jezuickich, ulica mało zamieszкана, bo obecny dom mojego stryja pod numerem 10 był po lewej stronie ulicy ostatnim domem. Reszta to były pola, ogrody i dzikie miejsca ze zbożem, sady. Pod nieobecność ojca wychowywałam się naprzeciw Glinianej u wujostwa, Rury Jezuickie 34, z kuzynką, więc latałyśmy po tej Glinianej do stryja na budowę. Tam była taka glina, że mogłyśmy albo w kaloszkach – takich zapinanych na guziki, których teraz już nie ma – latać przez tą Glinianą albo na bosaka, bo to było ciasto. Lato, zima, wszystko jedno, była jedna wielka braja, trudno sobie wyobrazić w tej chwili tę ulicę z zadbanymi domami. Po prawej stronie były domki jednorodzinne z ogródkami. Z tego co pamiętam, jako już troszkę większa dziewczynka, tuż po wojnie znajomi rodziców i mojego wujostwa, państwo Koperwasowie, państwo Górscy i państwo Ejsmondowie mieszkali po stronie prawej,

idąc w kierunku LSM-u.

Dzieciarnia latała do nieczynnej już po wojnie cegielni. To była wielka frajda i zabawa, w chowanego, w jakieś tam cuda niewidy, jak to dzieci sobie w swojej wyobraźni wymyślały. Kiedy cegielnia była postawiona, nie wiem, bo nigdy się tym nie interesowałam. Kiedy była wyburzona też nie wiem, bo to już było poza mną, ja byłam już uczennicą, miałam inne zainteresowania. Stryj zmarł nagle w 1942 roku jako 40-latek i po wojnie dom był zajęty przez kwaterunek, w związku z czym ta dzielnica po prostu wyszła z obszaru naszych dziecięcych zainteresowań. Ja mieszkałam przy ulicy Piłsudskiego, także już w tę stronę prawie nie zachodziłam. Natomiast z dzieciństwa pamiętam dzieci państwa Ejsmondów, Andrzeja i chyba Elżunię. Andrzej Koperwas, jednak, mieszkał w przedostatnim domu przed cegielnią i u państwa Koperwasów był ogródek. Andrzej od wczesnego dzieciństwa miał zapędy teatralne, artystyczne, jakąś manię przebierania dzieci, dyrygowania, reżyserowania jakichś dziecięcych sztuk, skeczów i tak dalej. Pamiętam przedstawienie w ogródku u państwa Koperwasów, widzami byli rodzice. Andrzej moją kuzynkę i mnie chciał przeistoczyć z dzieci na starsze panie i mojej siostrze wsadził głowę w worek z mąką, a mnie ufarbował ceglany pyłem na rudo. Nasze matki były przerażone, bo wiadomo, wtedy to było widowisko nie do przyjęcia na ulicy, a myśmy musiały po tym przedstawieniu wracać do domu. Jedna była czerwona, druga biała. U państwa Koperwasów była pompowana studnia do podlewania ogrodu, więc mamy niewiele myśląc, głowy pod studnię, umyły nas z tego, właściwie to rozmazały tylko. Ten pył z cegielni był tak tłusty, że potem trudno było uprać skarpety czy oczyścić buty.

Dzieci bawiły się w tej cegielni wokół ogromnego komina, czy to palenisko może było. Cegielnia zlokalizowana była na skrzyżowaniu obecnych uliczek Gliniana i boczne uliczki dwie, przy jednej stoi współdom duży i obecny budynek 38, w którym właśnie później mieszkałam jako dorosła. Gdzieś na środku tej drogi Glinianej była cegielnia, natomiast baraki do suszenia cegły ciągnęły się wzdłuż Siewnej. Dokąd sięgało, trudno mi powiedzieć, tam nie było żadnych domów, żadnych zabudowań, nie było nazwy nawet, bo to była po prostu cegielnia z rozbudową barakową i suszarnią. Później były wieżowce, później były budowle, wywłaszczanie państwa Ejsmondów, państwa Koperwasów, dlatego że to wszystko szło pod zabudowę po wojnie.

Zabawy nasze były czasem okrutne, bo jak ktoś był lepiej, przyzwoiciej, czyściej ubrany, to bardziej się go w tym kurzu tarzało w czasie chowanego czy jakiś zabaw, czy rzucania tym pyłem. To była wielka frajda, im bardziej były dzieci umazane, tym większa dla nas była satysfakcja. Natomiast to było trochę okrucieństwo, bo z tego pyłu trudno było potem domyc dzieci, umyc głowy. Przede wszystkim pamiętam białe skarpetki Andrzeja Ejsmonda, który był zawsze tak idealnie ubrany. Mama dbała o

niego, bez przerwy mówiła: „tylko żeby się Andrzejkowi nic nie stało”, a myśmy jako okrutne dzieci najbardziej właśnie znęcały się nad nim, żeby wrócił najbardziej umazany.

Data i miejsce nagrania	2018-09-03, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"